

Roztrząsania i rozbiory

Od Adeli do Zbawienia świata

AUTORZY *Słownika schulzowskiego*¹ podjęli się niezwyklego zadania i, co ważniejsze, zrealizowali je. Osiemnastu badaczy (właściwiej będzie ustalić ich liczbę na 19 i w tej poprawce tkwi pewne kabalistyczne znaczenie) opracowało 289 haseł. Gdy zaczynali pracę, nie było jeszcze podobnego słownika poświęconego życiu i dziełu jednego twórcy, gdy ją kończyli, były już w księgarniach dwa słowniki miciekiewiczowskie a także bardzo osobiste dzieło Jarosława Marka Rymkiewicza – *Leśmian. Encyklopedia*. We *Wstępie* Stanisław Rosiek z nimi zestawia zamysł kompendium schulzowskiego.

BIOGRAFIA Schulza rozbita na poszczególne hasła takie jak „dom”, „miłość”, „studia”, „praca”, czy „szkoła”, daje się odtworzyć przy lekturze słownika od *narodzin do śmierci*. W czasach „powrotu autora” sposób, w jaki badacze Schulza podchodzą do jego biografii, może stanowić wzór tego, jak należy traktować materię życia artysty – wnikliwie, ale dyskretnie, bez plotkarstwa, z dystansem, bez cienia naiwności i bez szerzącej się dziś nieznośnej amikoszonerii nakazującej przechodzić „na ty” (i to od razu w zdrobnieniu) z dawno zmarłymi, a przez to bezbronnymi, twórcami. Nie są „na ty” także ze znajomymi pisarza, tymczasem z sylwetek wyłaniają się prawdziwe osobowości; powstały choćby syntetyczne i wyraziste portrety niezwykle kobiet: narzeczonej Schulza, Józefy Szelińskiej, pisarki Debory Vogel, Anny Płockier czy Romany Halpern. Także cała rodzina Schulzów, z rodzicami na pierwszym planie, znalazła w słowniku odpowiednie miejsce.

CAŁOŚĆ złożona z haseł ma bardzo wyważony, niearbitralny charakter. Hasła i odsyłacze ścieżkami, którymi można dowolnie podążać, proponują pewne widze-

¹ *Słownik schulzowski*, oprac. i red. W. Bolecki, J. Jarzębski, S. Rosiek, Gdańsk 2004, s. 467.

Roztrząsania i rozbiory

nie Schulzowskiego świata, ale niczego nie rozstrzygają, nie zamykają. Obawa przed narzuceniem odbiorcy jednej tylko interpretacji towarzyszyła zamysłowi schulzowskiego kompendium: „Każdy słownik jest strukturą demokratyczną – stwierdza Stanisław Rosiek – [...] nie ma tu mowy o apodyktyczności tradycyjnej monografii” (s. 6).

DZIEŁO w ruchu – to chyba jedna z możliwych definicji tego, co proponują nam autorzy. Dzieło otwarte, któremu towarzyszy „instykt całości” (s. 8) przede wszystkim dlatego, że twórczość Schulza jest właśnie całością złożoną z części. Obok głównych dróg w słowniku (jak u samego pisarza) są też boczne ścieżki, boczne odnogi. Można znaleźć nawet ślepy tor słownikowych odsyłaczy. Jest to mianowicie odsyłacz do „antropologii”, ale samego hasła nie ma (s. 281). Ten brak wynagradza hasło „człowiek”.

EKSCENTRYCZNE hasła, „hasła osobliwe, hybrydyczne, o niejasnym lub zakłamanym odniesieniu” (s. 9) to dla czytelnika znającego język Schulza smakowite kąski – w *Słowniku* znajdzie on choćby „farfarele” czy „szpalety”. Mógłby się pojawić jeszcze choćby „ażiotaż” albo „markownik” (a może zasłużył na obszerniejsze hasło?). Nie brak oczywiście hasła „Csilag Anna”.

FILOZOFIA, którą interesował się Schulz, nie zajmuje w *Słowniku* wiele miejsca; myślę, że rozumiem intencję twórców – pisarz nie mógł zostać przesłonięty całą górą filozoficznych „-izmów”, zwłaszcza tych, które wmawiali mu kolejni interpretatorzy. Jednak upomnę się o jeden pominięty temat – brak hasła „Bergson” czy „bergsonizm” (gdy jest „schopenhaueryzm”). W hasle „materia” jest tylko wzmianka, że źródłem swojej koncepcji materii autor *Sklepow cynamonowych* mógł szukać u Bergsona. Rola „ewolucji twórczej” w dziele znacznie wykracza poza to, co dotychczas powiedziano na ten temat. Natomiast równie potrzebny tu „nietzscheanizm” ukrył się w obu wariantach hasła „*principium individuationis*” zarówno w tym autorstwa Stanisława Rośka, jak i Włodzimierza Boleckiego, który stwierdza, że problematyka ta „nie została jeszcze dokładnie zbadana” (s. 290). Dodajmy, że on sam dopowiedział na ten temat coś ważnego w tomie zatytułowanym *W ulamkach zwierciadła* będącym plonem sesji, która odbyła się w Lublinie w roku 2002. Triada Schopenhauer – Nietzsche – Bergson jest w oczywisty sposób młodopolska, ale w dwudziestoleciu jeszcze nie anachroniczna. Ciągłość oddziaływania tych myślicieli to jeden z najpoważniejszych argumentów za płynnym następowaniem po sobie kolejnych faz modernizmu, tak jak go rozumie Bolecki (a cechy dorobku Schulza i Leśmiana to inny koronny argument dla tych tez).

GDY podczas lektury słownika narzucają się uwagi o możliwych, a nienapisanych hasłach, często są one w jakiś sposób podpowiadane przez samo dzieło. W wypadku tak rozległej książki, jak kompendium schulzowskie, nie wolno wręcz skupiać się na tym, czego w niej nie ma. Ograniczę się więc tylko do najważniejszych spostrzeżeń.

HASŁA, których najbardziej mi brakuje, dotyczyłyby pór roku (zwłaszcza wiosny i jesieni) i pór dnia (tu fascynujący temat nocy), kalendarza, i czasu (tej kwestii poświęcano kiedyś wiele miejsca w badaniach). Tematu dziecka i dzieciństwa brak

mi nie tylko z powodu moich zainteresowań – jest on obiektywnie ważny w twórczości Schulza (wraz z tematem pozostałych etapów ludzkiego życia, traktowanych przez autora *Emeryta* analogicznie do czterech pór roku). Dotkliwie pominięcie stanowi brak ogólnego hasła poświęconego tradycjom żydowskim u Schulza (tematy kabalistyczne stanowią tylko ich część). By opisać to, co dzieje się podczas „nocy wielkiego sezonu”, potrzebne są takie właśnie konteksty. Nawet „chasyd” stanowi w słowniku hasło potencjalne, „puste”, w dodatku odsyła jedynie do obrazu zatytułowanego *Spotkanie*, podczas gdy chodziłoby tu o coś więcej.

ILUSTRACJE książki o pisarzu i rysowniku stanowią integralną część dzieła – pięknie wydany słownik ma też starannie przygotowany przez Stanisława Rośka materiał ilustracyjny.

JERZY JARZĘBSKI jest autorem, którego osobowość przebija przez wszystkie napisane przez niego hasła, a równocześnie wypowiada się on bardzo dyskretnie. Za jego widzeniem Schulza stoi powściągliwość i skromność, zwłaszcza gdy odwołuje się do własnych ustaleń, usuwa się w cień, a przecież czujemy, że to właśnie on oprowadza nas po świecie pisarza.

KABALISTYCZNE tematy i zagadnienia opracowane zostały przez Annę Mrozińską na podstawie książki Władysława Panasza *Księga blasku*. To właśnie Panas jest tym dziewiętnastym „ukrytym” współautorem słownika i myślę, że on sam mógłby dopatrzeć się w tym dodatkowych znaczeń. Najważniejsze hasła tego kręgu to: „blask”, „Kabała”, „Księga”, „Słowo”, wreszcie „Upadek świata” i „Zbawienie świata”. Dodam gwoli ścisłości, że „Zbawienie świata”, które pojawiło się w tytule tej recenzji nie jest ostatnim hasłem tomu, ale na pewno jednym z najważniejszych.

LEKTURA *Słownika* jest za sprawą indeksu okazją, by zauważyć częstość odwołań do poszczególnych utworów. Ilość przywołań konkretnych opowiadań warta jest zastanowienia i, choć czasem może wydawać się przypadkiem, zawsze dużo mówi o preferencjach badaczy. W tak obszernym dziele nie jest przypadkowa, stanowi rodzaj plebiscytu. Absolutny rekord cytowań ma *Wiosna* i nie powinno to zaskakiwać. Dalej jest *Traktat o manekinach* (jego programowy dla samego Schulza charakter trudno kwestionować), *Genialna epoka* wreszcie, co także nie powinno dziwić, tytułowe opowiadania obu zbiorów. Zaskakujące tylko, że tak wysoko nie znalazła się *Księga* (obszerne hasło „Księga” dotyczy motywu także w plastyce).

MIASTA związane z Schulzem to w *Słowniku*: Paryż, Truskawiec, Boryslaw i oczywiście Drohobycz. Brak Wiednia (a ostatnio coraz więcej wiadomo o wiedeńskich pobytach pisarza), natomiast nie brakuje odwołań do tak ważnej dla Schulza literatury i kultury austriackiej zwłaszcza w hasłach „Kafka” i „Rilke”.

NOWE spojrzenie na dzieło Schulza ujawnia się stopniowo w trakcie wertowania schulzologicznej księgi. Mimo że słownik ma prawo mieć nieco konserwatywny charakter, może najdosłowniej konserwować dotychczasowy stan badań, tu jest inaczej. Oczyszczając pole badań z wielu zbędnych, akcydentalnych, przypadkowych poszukiwań odślania się główny nurt – i droga, którą warto podążać dalej.

Roztrząsania i rozbiory

OPOWIADANIA Brunona Schulza zyskały w słowniku rzetelną podstawę dalszych odczytań. Każde z nich ma tu osobne, lakoniczne hasło zawierające podstawowe dane, których nie można zakwestionować, brak tu bowiem jakiegokolwiek interpretacji. Klucze do niej rozrzucone są na pozostałych stronach encyklopedii.

POSTACIE z prozy Schulza również mają w słowniku osobne hasła, wystarczy przypomnieć, że pierwszym artykułem całego tomu jest „Adela”. Swoje miejsce mają więc „Bianka”, „Edzio” czy „Dodo” a także (jako postacie właśnie) „Ojciec” i „Matka”. Syntetyczne informacje na ten temat znajdziemy w dwóch artykułach: „bohater” i „postacie”.

RECEPCJA twórczości Schulza odgrywa w księdze znaczącą rolę. Prócz recepcji naukowej omówiono przekłady, recenzje, hasła dotyczące teatru i filmu, a nawet komiksu. Ciekawie zaprezentowany został wpływ Schulza na prozę lat 90. Uzupełnienie słownika stanowi bibliografia. Jest też odsyłacz do stale aktualizowanej strony internetowej. W kręgu wpływów i inspiracji brak mi tylko osobnego hasła „Schulz i Kantor” (ostatnio zajmuje się tym podejmowanym wcześniej zagadnieniem Luigi Marinelli w przywołanej tu już lubelskiej księdze).

SENSY dzieła Schulza ukryte są w różnych splecionych ze sobą odsyłaczami hasłach omawiających światopogląd pisarza. Należy jednak podkreślić kluczowe znaczenie artykułów takich, jak: „materia”, „substancja”, „tandeta”, „wegetacja”, „metamorfoza” i powiązana z nią „panmaskarada”. Punkt spotkania wielu ważnych nici, swoisty węzeł, który przy rozplątywaniu zaciska się coraz mocniej, stanowi hasło „ja”.

TROPY, którymi podążają schulzologowie, dyktowane były nieraz przez programowe wypowiedzi autora *Republiki marzeń*. Włodzimierz Bolecki opisuje najważniejsze teoretycznoliterackie kategorie, którymi można opisać dzieło Schulza, a wśród nich właśnie te, które należały do języka samego pisarza. Są to hasła o największym ciężarze gatunkowym. Ich znaczenie wykracza znacznie poza swoją podstawową rolę – narzędzia służącego do poznawania prozy Schulza. Warto z uwagą przeczytać artykuły takie jak „aluzje”, „historia”, „lektura”, „metafora”, „mit”, „muzyczność”, „narracja”, „nazwa”, „nazywanie”, „opis”, „opowiadanie”, „sens”, „poezja”, „słowo”, „sugestia”, „symbolizm” i „tekst”.

UTWORY literackie, które wydają się badaczom pisarza tak ważne, reprezentują tylko jedną z dziedzin, którymi zajmował się Schulz. Jego grafiki i rysunki nie są tylko ilustracjami do opowiadań, tworzą własny zamknięty świat, drugi Schulzowski kosmos. Twórczość plastyczna zyskała w słowniku szerokie i wnikliwe omówienie. Małgorzata Kitowska-Łysiak gromadzi w napisanych przez siebie hasłach techniki plastyczne, tematy i motywy. Mamy więc hasła: „akt”, „autoportret”, „*cliché-verre*”, „eksklibrisy”, „freski”, „ilustracje”, „plastyka użytkowa”, „portret” czy „rysunek”, ale także „powóz”, „Infantka”, „*Circe*” czy „Undula”. Osobno wspomniani zostali artyści malarze, z jakiegoś powodu ważni dla Schulza.

WYLICZENIE wszystkich zagadnień, które poruszone zostały w poszczególnych artykułach słownikowych, nie jest łatwe. Osobne, interesujące grupy tematyczne stanowią chociażby rośliny („afodel”, „chwasty”, „łopuch”, „róża” i same

Czabanowska-Wróbel *Od Adeli do Zbawienia świata*

„rośliny”), zwierzęta („czarny pies”, „karakon”, „koń”, „kot”, „motyl”, „mucha”, „pies”, „ptaki”, „rak”) czy barwy („biel”, „czerń”, „czerwień” i hasło ogólne: „kolory”). Rozszerzają one bardzo perspektywy badań tematycznych.

ZAKOŃCZENIE takiego przedsięwzięcia nie jest nigdy możliwe – to przecież wiemy i to wiedzieli najlepiej sami twórcy słownika – Księga jest postulatem, jest marzeniem. Absolutnie pełna restytucja Schulzowskiego uniwersum nie jest (na szczęście!) realna. *Słownik jako postulat i zadanie* (s. 5) – tak brzmi tytuł wstępu autorstwa Stanisława Rośka i jest to najlepsza autodefinicja tej bardzo cennej książki.

Anna CZABANOWSKA-WRÓBEL